POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
PAT
BIULETYN POLSKI

Dodatek Artykułowy 1. 24 marca 1943

LOSY JEDNEJ Z WIELU TYSIECY RODZIN POLSKICH
Reportaż angielski o Polakach z Rosji

Znany angielski tygodnik ilustrowany "Picture Post" przynosi reportaż z Persji, poświęcony opisowi przeżyć i przejść jednej rodziny polskiej, deportowanej do Rosji Sowieckiej w r. 1940. Rodzina ta zdołała, po układzie polsko-sowieckim, opuścić Rosję wraz z Armią Polską i przedostać się do Persji.

Reportaż tygodnika angielskiego rzuca choć trochę światła na przeżycia tej wielkiej masy, około 2-ch milionów Polaków, których za czasów okupacji sowieckiej ziem wschodniej Polski od 17 września, 1939 do 22 czerwca 1941 r., wywieziono do Rosji ze wszsytkich części Polski.

Reportaż przedstawia rodzinę Kowalskich z Trembowli. Nazwisko to należy do jednego z najbardziej w Polsce rozpowszechnionych i uważane może być za symbol tej wielkiej epopei 2-milionowej rzeszy Polaków rzuconych, jak wiatr ciska źdźbła trawy, na drogi i bezdroża największego kontynentu świata.

"Pod wieczór pewnego dnia w lecie ubiegłego roku - pisze "Picture Post" - polska rodzina Kowalskich stanęła na granicy Persji, spoglądając w dół z granicznego łańcucha gór Transkaukazkich. Wiedzieli oni, iż wkrótce znajdą się znów między swoimi - połączą się z tym nowym zbiorowiskiem Polskości, jakie w r. 1942 powstało nagle w Persji i na całym Srednim Wschodzie. Kowalscy, jak tyle innych rodzin, byli tylko fragmentem - maleńką cząstką wielkiej wędrówki ludzkiej, wędrówki i cierpienia ludzkiego nie mających podobnych niemal od czasów biblijnych."

Kowalscy mieszkali w Trembowli. Gdy w jesieni 1939 roku wojska sowieckie zajęły Wschodnią Polskę, Trembowla dostała się pod okupację rosyjską. Dwa miliony Polaków, w tej liczbie jeńcy wojenni, wywiezieni zostali w głąb Rosji, i rozrzuceni po wszystkich częściach europejskiego i aziatyckiego Związku Sowieckiego - w Baskirze, Kazakstanie, Jakucku; Turkmenii. Dla znacznej części wysiedlonych surowy klimat rosyjski, do którego byli nieprzygotowani, był wprost zabójczy. Bardziej szczęśliwymi byli już ci, którzy osiedleni zostali w południowych częściach Rosji, gdzie przynajmniej klimat pozwalał na łatwiejszą egzystencję. Kowalscy należeli do tych szczęśliwych - a to tym bardziej że rodzina pozostała razem i nie została rozdzielona jak było to losem wielu tysięcy matek, dzieci, ojców i sióstr.

30 lipca 1941 r. rząd polski zawarł układ z Rosją, przewidujący utworzenie z jeńców i deportowanych wojsko polskie w Związku Sowieckim. Wśród Polaków w Rosji przebiegła nagle ponownie wzbudzona fala nadziei. Gdzie tylko w olbrzymim obszarze Rosji mogła dotrzeć wiadomość o układzie, głosiła ona, iż więźniowie znów mogą stać się żołnierzami, dziewczęta stanąć do szeregów polskiej kobiecej służby pomocniczej, i choć część ludności cywilnej będzie mogła opuścić Rosję i żyć w krajach, do których sięga opieka rządu polskiego.

Kowalscy, jak tysiące innych, cierpliwie czekali na swoją kolej. Wiedzieli oni, iż pierwszą jest armia, a przecież zebranie 100 tysięcy żołnierzy z ośrodków polskich i obozów rozrzuconych nieraz od siebie o tysiące mil jest wielkim i trudnym zadaniem.

Armia wreszcie powstała; spędziła prawie rok w Rosji i w dwóch wielkich grupach przemarszowała do Persji, powiększając siłą 4-ch dywizyj wojska sprzymierzone na Srednim Wschodzie i dołączając sie do Brygady Karpackiej, utworzonej w Syrii w r. 1940, a która już przedtem walczyła na pustyni libijskiej. Problem ludności cywilnej był o wiele trudniejszy. Podobnie jak tylko część jeńców wojennych mogła być odnaleziona, tak też niewielka stosunkowo część ludności cywilnej zdołała pokonać przestrzenie i zebrać się w tych okolicach, skąd możliwe było przejście do Iranu. Pertraktacje z rządem rosyjskim trwały długo, wreszcie zezwolono na opuszczenie Rosji tej ludności która zebrała się w pobliżu ośrodków, gdzie tworzyły się wojska polskie.

Wraz z wielu-tysięczną rzeszą wyruszyli do Iranu Kowalscy: Nie wiedzieli oni wiele o kraju, do którego zdążali, wiedzieli tylko, że mają przebyć tysiące mil, ale wiedzieli także, że droga choć długa i okrężna jest drogą do Polski.

Pierwsze szeregi ludności cywilnej napłynęły do Iranu. Pierwszym etapem była miejscowość graniczna Pahlevi; drugim okolice Teheranu. Naokoło miasta wzniesiono baraki i obozy. Łóżka były luksusem; wystarczyło tylko dla szpitali. Do tego jednak Kowalscy byli przyzwyczajeni. Powstały wielkie zbiorowe kuchnie, piekarnie, pralnie; wszystko na wzór polski. Powstały warsztaty szewskie i krawieckie, restauracje, kawiarnie i teatry polskie. W sercu starożytnej Persji wyrosło w ciągu kilku tygodni wielkie miasto polskie.

Choć warunki obozowe były nieraz ciężkie dla Kowalskich wszystko było jak sen na jawie. Pełne sklepy, nowe ubrania i powrót do tych wszystkich drobnych rzeczy do których wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, a których "tam" przez lata nie widzieli. Przede wszystkim zaś byli wśród swoich.

Przejściowy okres życia w Persji zakończył rosyjski etap życia wojennego tej części rzeszy wysiedlonych, którzy zdołali przedostać się do Iranu. Kowalscy, wraz z innymi, rozpoczęli etap następny, ostatni. Kowalski, wraz z starszym synem jest już w szeregach Armii Polskiej. Również w wojsku w "Pestkach" jest córka. Młodszy synek z matką jest w nowych osiedłach polskich w Afryce Wschodniej. Następnym etapem ich wszystkich, wojska, mężczyzn, kobiet i dzieci będzie droga w jednym tylko kierunku - droga wiodąca do Kraju.

Kowalski syn i Kowalski ojciec i wszyscy inni wraz z nimi wiedzą, iż jedynym zadaniem jest teraz walka. Tysiące takich Kowalskich walczyło w Warszawie, nad Londynem, na piaskach Afryki. Nowe tysiące doskonalą swe przeszkolenie wojskowe w obozach armii polskiej na całym Bliskim Wschodzie. Wraz z nimi sformowało się najmłodsze "wojsko polskie" uczniów odtworzonych na ziemiach Bliskiego Wschodu polskich Korpusów Kadetów i batalionów "Junaków". Tysiąc pięćset chłopców z pośród dzieci, których rodzice zmarli w Rosji lub zostali od dzieci rozdzieleni jest "maskotką" polskiej armii na Wschodzie, i jak wszystkie dzieci polskie na obczyźnie, przedmiotem największej troski i opieki wszystkich.

LASKOWSCY PISZA DO SIEBIE

Czy pamiętacie Rutkowskich? Tych, co postanowili po wojnie urządzić zjazd całej rodziny? I utworzyć związek rodziny Rutkowskich? W ich ślady zaczynają iść Laskowscy. A było to tak:

Antoni Laskowski z Kansas City napisał do redakcji pisma polskiego w W. Brytanii z zapytaniem o krewnych. Pismo zamieściło wezwanie. Zgłosił się sierżant naszego lotnictwa, Laskowski. I zaraz wysłał kilka słów do owego nieznanego krewniaka w Kansas City. Długo nie było odpowiedzi. Aż tu nagle przyszła aerografem, datowana: 22 grudnia 1942 r. i wysłana ze stacji lotniczej Ewa w prowincji Oahu na Hawajach.

"Mój drogi kuzynie. List Twój wysłany do mego ojca, został mi tu przysłany, abym ja udzielił odpowiedzi. Nie tylko dlatego, że mi sprawi przyjemność nawiązania z Tobą korespondencji, ale i dlatego, że nas łączy wspólnota nazwiska, wspólnota broni i nawet stopnia. Tak jak i Ty, jestem jak widzisz w lotnictwie. I, jak Ty, jestem sierżantem. Zbieg okoliczności, ale przyjemny. Dobrze wiedzieć, że Laskowskich jest conajmniej dwóch w lotnictwie. Może się spotkamy? Jestem narazie daleko, na Hawajach, ale w naszej broni można w ciągu paru dni znaleść się blisko siebie. Nie chcę tracić z Tobą kontaktu. Piszmy do siebie."

I Laskowscy piszą. Choć nie są krewnymi, ale zostali nimi. Poznają się. Zaprzyjaźnią. Zbliżą. I kiedyś może się zobaczą, aby uścisnąć sobie dłonie.

Z takich przypadkowych kontaktów wyrastają wielkie sprawy. Amerykański Laskowski, Kwiatkowski, Matusiak, Balcerzak są fachowcami - każdy w swoim zawodzie. Jeden jest inżynierem, drugi kupcem, trzeci dziennikarzem, jeszcze inny - zna się na prowadzeniu stacji obsługi samochodów. Gdyby po wojnie było mu ciężko zarobić w Ameryce, a zaczął sie rozglądać za "jobem" - kto wie, czy nie zajrzy do Polski.

Bo w Polsce będzie z pewnością potrzeba wielu tęgich fachowców. Tyle warsztatów pracy trzeba będzie odbudowywac, tyle nowych placówek zakładać, tyle przedsiębiorstw odbierac z rąk niemieckich!